

rań do tej pracy, bo wszystkie takie „zachcianki“ przecież podrażają koszty produkcji...

Zagłębmy do ustępów... Przeważnie brudne i ciasne, nieopalone, a w pisuarach uryna stoi, bo przewody zabite. Na oczyszczenie szkoda pieniędzy! Robotnik może swoje potrzeby fizjologiczne w domu załatwiać — w drukarni czas to pieniądź, myśli niejeden z właścicieli, czy zarządców. W jednej drukarni wychodek dla zecerni i maszyn znachodzi się na podwórzu pod schodami, prowadzącymi na pierwsze piętro!

Garderoba! To czyste piekło, w którym kotłują się wierzchnie ubrania pracujących. Zwykle umieszczona w najgorszym miejscu, znajdującym się w drukarni. Wąska i ciasna, bo każdy kąt wyzyskany jest należycie.

Światło wymaga też pewnej krytyki. Żarówki przeważnie 12-16 to świecowe, bo tanie. Silniejsze światło „szkodzi“, ale że składacz ślipa nad skryptem przy przepalanej żarówce, to właściwie nie obchodzi.

A o ręcznikach ani nie wspominajcie! Tu i ówdzie wisi jakaś szmata, imitująca ręcznik dla kilkunastu osób. Wody i mydła nie widział ten „ręcznik“ od czasu swego istnienia!

I tak na każdym kroku! — Oszczędności kosztem zdrowia robotnika!

Wiemy, że Inspektorat Pracy przy każdym lustrowaniu drukarni zwraca uwagę na te niedomagania i osobnym pismem zawiadamia zarządy drukarni o konieczności przeprowadzenia pewnych zmian i ulepszeń w zakładach pracy.

Wiemy z doświadczenia, iż takie pisma chowane bywają skrzętnie do szuflad, ale przeważnie zalecane przez Inspektorat Pracy zmiany nie zostają przeprowadzane.

Naszem zdaniem Inspektorat Pracy winien w czas jakiś po wysłaniu takiego pisma przeprowadzić niespodziewaną niezapowiedaną zgóry lustrację, by się przekonać naocznie, czy polecenia jego zostały w czyn wprowadzone.

Drugą uwagę musimy również skierować pod adresem Inspektoratu Pracy.

Mianowicie: Delegat Inspektoratu Pracy, wchodząc do zakładu, przedstawia się właścicielowi czy zarządcy drukarni a ten oprowadza go po ubikacjach zakładu, nie zawiadamiając pracujących, iż „zwiedzającym“ drukarnię jest wysłannik Inspektoratu Pracy. Delegat ów również nie uważa za stosowne ogłosić pracującym kim jest, nie zwróci się do nich bezpośrednio z zapytaniem, tylko przejdzie przez salę i na tem koniec jego wizycie!

A są przecież wypadki, iż pracujący chętnie zwróciliby się do delegata Inspektoratu Pracy z jakimś życzeniem, którego spełnienia odmawia im zarząd drukarni, a które acz niewidoczne, przecież winne być spełnione.

Że pracujemy w takich warunkach, w których nie pracowalibyśmy przed wojną, rzecz wiadoma. Zastój w przemyśle drukarskim i wielkie bezrobocie jest tego przyczyną. Właściciele dru-

karń czy też zarządcy wykorzystują haniebnie ten stan, wiedząc, iż pracujący nie upomni się tak stanowczo jak przed wojną, bo brak chleba zmusza go do milczenia i znoszenia różnych kaprysów panów dyrektorów.

Znamy wypadki, iż pracujący myją ręce w korycie na podwórzu bo „umywalnia“ w kurytarzu się mieszcząca jest... od kilku lat zepsuta!... Tego nie widzi delegat Inspektoratu Pracy, bo mu się obłudnie wskazuje na umywalnię!...

Lecz mimo wszystko, mimo bezrobocia, mimo kryzysu, nie powinniśmy takiego stanu dłużej tolerować!

Pracujący w takich warunkach winni się upomnąć o rzeczywiste wprowadzenie i szanowanie przepisów o higienie w zakładach pracy.

Dłuższe tolerowanie takich warunków przynosi nam wstyd jako klasie robotniczej, zaliczanej powszechnie jako pracującej w najlepszych warunkach higienicznych.

Poprzyjmy usiłowania naszych mężów zaufania, stańmy w ich rzeczywistej obronie, domagajmy się śmiało i otwarcie stosowania w naszych zakładach przepisów higienicznych a usuniemy zło, które od tylu lat nas gnębi.

Musi nastąpić poprawa stosunków zdrowotnych w zakładach pracy, bo za nami są wyraźne przepisy ustawowe.

Dodajmy do tego solidarne wystąpienie pracujących a powrócimy do czasów przedwojennych, w których zakłady pracy znacznie lepiej pod względem warunków zdrowotnych wyglądały jak dziś.

Obserwator

W 59-tą ROCZNICĘ

Jedno z najsympatyczniejszych świąt naszych, drukarskich — to rocznica strajkowa. Jak daleko pamięć nasza sięga, dzień ten zawsze obchodziliśmy nadzwyczaj uroczystie.

Zwykle gdzieś w drugiej połowie stycznia zbierała się bracia drukarska w dużym komplecie, bądź to w sali własnej, bądź wypożyczonej, bądź w jakiejś restauracji. Starsi i najstarsi kole-dzy uważali za obowiązek swój być obecnymi na tej dorocznej uroczystości; młodzi za punkt swego honoru uważali przysłużyć się w dniu tym bądź śpiewem czy deklamacją, bądź... roznoszeniem półmisków. I wszyscy radzi byli!

Pamiętamy jeszcze te czasy, kiedy przy wspólnym stole w małej sali „Gwiazdy“ zasiadało kilkunastu żyjących uczestników strajku pierwszego. Pamiętamy te postacie z brodami długimi, siwymi, wąsiskami węgierskimi, oczyma pełnymi ognia. Patrząc na nich z podziwem i pełnym szacunkiem — staraliśmy się my, młodzi, uprzyjemnić im wspomnienia pierwszej walki, w której oni czynny udział brali — a którą my znaliśmy tylko z opowiadań. Przypominamy sobie, jak nieboszczyk Merta Adam w cześć starych uczestników strajku wygłaszał wiersz napisany przez siebie: „Trzej budrysi“...; jak Hubert Józef czy Hudec, a później Obirek — kolejni przewodniczący „Ogniska“ — bili pokłony w stronę staruszków; jak

Chór ad hoc złożony śpiewał im „Niech żyją nam!“ czy „Mnohaja lita!“ I serca nasze rosły — kiedy któryś z uczestników przemawiał, wspominał dawne czasy, pierwszą walkę, zagrzewał nas do dalszej pracy i organizacji. Biliśmy brawa i na rękach nosiliśmy mowcę!

Z roku na rok jednak liczba pierwszych pionierów naszych zmniejszała się, wprost topniała.

W ostatnich latach patronował nad rocznicami już jeden jedyny tylko uczestnik strajku pierwszego, Zgodziński Zygmunt. Wszyscy inni poszli w zaświaty. Jeszcze rok temu gościliśmy go serdecznie — a dziś i jego nie stało... Ostatni świadek strajku pierwszego także opuścił ten świat...

*

W roku bieżącym rocznica pierwszego strajku drukarzy lwowskich odbyła się w sobotę, dnia 23 lutego wieczorem. Data trochę spóźniona; w styczniu bowiem r. b. obchodziliśmy 25-letni jubileusz istnienia Klubu Maszynistów.

Wielka sala „Gwiazdy“, w której urządzono obchód, wypełniła się tłumnie kolegami i ich rodzinami oraz delegatami pokrewnych zawodów i różnych organizacji.

Po odśpiewaniu przez Chór Drukarzy, pod kierownictwem dyr. Antoniego Kinalskiego „Marszu socjalnych demokratów“ i „Marszu drukarzy“, Wieczór strajkowy otworzył przewodniczący Okręgu lwowskiego i „Ogniska“, kol. Andrzej Kusyk. W przemowie swej przedstawił on historię strajku pierwszego. Przedstawił walkę nierówną, jaką staczali pionierzy ruchu drukarskiego. Mieli oni przed sobą przeciwnika, któremu na pomoc szły władze ówczesne, zmobilizowawszy całą policję. Za sobą mieli tylko karność i solidarność. I solidarnością zwyciężyli na całej linii!

Ten pierwszy strajk był kamieniem fundamentalnym organizacji drukarzy. Bo nie usiedli przodkowie nasi po wygranej strajku na laurach. Zakrzętnęli się oni około tworzenia organizacji na wzór zachodnio-europejski. I utworzyli organizację, która po różnych przemianach przybrała formę dzisiejszą.

Oddając cześć pamięci pierwszym bojownikom naszym, z których niestety niema dziś między nami już ani jednego, — mowca oddał cześć pamięci ostatniego, który jeszcze przed rokiem — siwy, jowialny staruszek, członek-inwalida kol. Zygmunt Zgodziński — razem z nami brał udział w rocznicy strajkowej.

Pamięć poległych uczczono przez powstanie.

W trakcie swej mowy zwrócił się kol. Kusyk do obecnych na zebraniu pań. Niejedna żona czy matka — mówił — czyni mężowi swemu czy synowi wyrzuty, że domu nie pilnuje, przesiadując często i do późna w organizacji. Nie wie ona może, że ten byt, w którym dziś znajdujemy się, zawdzięczamy tylko organizacji. I właśnie pracę tych jednostek, którzy przesiadują w organizacji, oddając jej każdą chwilę wolną, trzyma się ona. A żona czy matka tego pracownika organizacyjnego, który „do-